

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. 20
półrocznie rs. 1 kop. 60
kwartalnie rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie rs. 2 kop. 40
kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 8. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 15 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 25 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Źgra Wierzbowa 8; w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		{ Myśliński Feliks.

OD REDAKCYI.

Redakcyja „Tygodnia“ ma zaszczyt przypomnieć, że czas nadsyłać prenumeratę na kwartał IV, oraz roczną i półroczną; jednocześnie uprasza o uregulowanie różnych, drobnych, przypadających jej należności, które w ogólnej sumie stanowią nieraz znaczne kwoty. Redakcyja prosi też uprzejmie o *wczesne* nadsyłanie prenumeraty, dla powstrzymania wszelkich opóźnień w ekspedycji gazety.

Nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie 21 pierwszych arkuszy drukującej się w dodatku powieści p. t. **Zemsta.**

Powodzenie jakim się cieszy nasze wydawnictwo i zwiększająca się wciąż liczba jego prenumeratorów, jest najlepszym dowodem nietylko potrzeby, ale i żywotności pisma. Z wiarą też w pomoc Bożą i w poparcie ogółu, pracować obiecujemy i nadal bez zmiany kierunku i zasad, w imię których prowadzimy wydawnictwo nasze.

Kronika łódzka.

Łódź, 11 września b. r.

„Wrzesień—to jesień“, głosi nie bez racyi przysłowie ludowe, bo nerwowo kapryśną tę porę roku czujemy w powietrzu. A choć słońce zerka jeszcze na nas doobrotliwie i liść zielony zdobi drzewa—przedsmak jej dają nam chłodnawe wieczory i ranki, w czambuł różnorodnie jadalne i piwodajne przybytki letnie wyludniające. Umilkną też niebawem ogródkowe „koncerty“, echem jakiej „plajty“ lub dość częstą trąbkę pożarną, sparafrazowaną reminiscencyję pozostawiające; muza zaś teatralna przenosi także na zimowe leże swoje lary i penaty, które uzupełnione i odpowiedniami siłami odrestaurowane, zaspakając będą artystyczne potrzeby naszej publiczności, podczas kampanii zimowej. Od obu dyrekcji teatralnych, repertuaru i *ensemblu* zależeć będzie, o ile takowym stanie się zadość, a chcemy wierzyć, że się stanie, bo na to się zanosi. Tymczasem stwierdzamy fakt, że za jednym podmuchem jesiennym—zmiana frontu na całej linii.

Letnicy tylko, wytrwale dzwoniący zębami, oczekują biblijnej niejako gołębiczy, której gałązka oliwna obwieści *urbi et orbi* o bezpiecznym powrocie w uzdrowione mury miasta. A upragniona gorąco przez obecnych chwila zbliża się z kapitulującą sro-

motnie chorobą, wlewając w strapione pierś siłę, rzeźwość i otuchę. Nauka jednak z przeszłości dla przyszłości—płyne jasna: więcej poszanowania higieny ze strony mieszkańców, kodeksem karnym do tego zmuszanych; więcej ośzczędstwa, więcej umiarkowania w spożywaniu niezdrowych pokarmów i mniej odwiedzania szynków, tych prawdziwych biczów bożych, przeciw którym bezskutecznie protestują dni choćby poświęczone, nieodmiennie większy procent zasląbnień i śmiertelności notujące, oraz „nożowych bohaterów“ coraz liczniej rekrutujące.

To aksjomat bezsporny, że cholera jest chorobą proletaryjatu; ponieważ jednak szerząc się, dotyka i klas zamożnych, w ich więc interesie leży jaknajwiększe ograniczenie nędzy. Postarajmy się, aby nie było ludzi ubogich bez zajęcia, a więc zgnębionych i wyczerpanych, bo oni *zaczynają* epidemiję i bez nich możeby jej wcale nie było. Zatem: pracy dla ubogich! tanich kuchni dla ubogich! zdrowych mieszkań dla ubogich! Oto specyfik na cholere.

Aby przerwały w całej zastosować rozciągłości, potrzeba nadto stale funkcjonujących herbaciarni, przytułków więcej dla starców i kalek, domów noclegowych, a gdy nie będzie głodnych, złodowaciących i fizycznie wyczerpanych, nie będzie epidemii, której panowanie, podczas mrozów nawet, nie jest żadną hipotezą, a jakkolwiek śnieg i mróz funkcyję karbolu, chlorku i wapna spełniają *lege artis*, to przecie nie posiadają jeszcze mikrobobójczej władzy. Według bowiem danych d-ra Holmstena, siła intensywną odznaczyła się epidemija, która przedostawszy się do Rosyi i Persyi, wytrzymała nadzwyczajną mroźną zimę 1830—1831 roku. O zjadliwej cholere, zawleczonej do Moskwy w r. 1847 czy którymś, a przy 30°-R. się szerzącej, wspomina także prof. Pettenhofer. Nie dość więc hydrę tę ujarzmić i stłumić; zapobiedz recydywie—oto zadanie.

Wprawdzie Łódź nie pozostaje w tyle po za innymi miastami, wówczas, gdy potrzeba uczynić coś dla ubogich. Przeciwnie, dowody ewangelicznego altruizmu spotykamy tu w każdej porze roku i każdego dnia; ale nie zapominajmy, że zima, ta macocha biednych, zupełnie odmienne stawia wymagania i nie poprzestaje, bez następstw, na homeopatycznych dawkach.

I podczas kiedy w życiu przeciętnie zamożnego mieszkańca następuje zimą radykalna zmiana zarówno w odzieży, odżywianiu się, mieszkaniu i t. p.; podczas kiedy do nas uśmiecha się barwny wieniec roztanionych par, hołd przyjemnościom karnawału składających—oni, biedni, jedną tylko odczuwają wtedy zmianę: lodowatą dłoń zimy, i jedną potrzebę: opa!..

Byle członki nie kostniały — mniejsza o pusty żołądek i napół nagie ciało! „Zi-

mno!“ jeden tylko wyraz, a iież cierpień wśród tych zwłaszcza nieszczęśliwych, którzy kryją swą nędzę przed światem, a których ona sama szuka i dusi..

A gdy dostatek rozpoczyna doroczne swoje odyseje po magazynach z „nowościami“, i z uśmiechem zadowolenia sprawnia zimową odzież, miękkie futra, koronki, białe rękawiczki etc.—antyteza jego wznosi wzrok łzawy w przestworza, z zapytaniem: długo jeszcze dobroczynne świecić będzie słońce, ciepłem swych promieni ubogie izdebki opromieniając?..

Ale i cienie, kirem żałoby osłonięte, wdzierają się niekiedy do nich, w następstwie zaniku moralności i religijnego indyferentyzmu. Nic więc dziwnego, że w prozaicznej nawet Łodzi, smutkiem swym idealniejsze porywy pono przygłuszającej—odgrywają się dramaty życiowe i to w sferach w proste szaty fabryczne odzianych, a których najszczytniejszą poeziją życia... walka o byt! Gdyby na straży serca stanął był choć rozsądek, nie otworzyłby się grób dla dwóch ofiar własnej namiętności: zabitego w paroksyzmie zazdrości rywala i otrutej na jego mogile, w szale tęsknoty, kochanki. Ale nigdy snać serce nie podda się pod panowanie rozumu, a jakkolwiek trzeba ugiąć czoło przed jego mocą nieznaną, ze smutkiem przychodzi zapytać: żali zawsze cel uświęca środki i, czy zamiast ubolewać nad parą wykołojonych kochanków, nie zawołać raczej: „Panie! daruj im, albowiem nie wiedzą, co czynią!“..

Wiedział atoli o tem dobrze p. Ciniseli, którego karkołomne produkty zapelniają szczerze hipodrom, co oczywiście dowodzi zamiłowania do... żyjącego piękna. Gwoli tego, wyrzucamy z kieszeni niepotrzebny balast—ruble; p. Ciniseli zaś wypycha nimi kaletę, a knajpki... z gabinetami, także budujący ten naśladowa przykład. *All right!*..

Enka.

Z Dąbrowy Górniczej.

Zdrowotność.—Ruch budowlany.—Biuro techniczne.—Rozszerzenie st. „Dąbrowa-Górnica“.—Proponowane zwiększenie służby policyjnej.—Spodziewany przyjazd wice-dyrektora departamentu Górniczego.—Teatr amatorski.

12 Wrzesień.

Stan zdrowia w Dąbrowie-Górniczkiej zawsze dużo do życzenia pozostawia. Mamy tu choroby, że tak powiem, stałe, miejscowe, nigdy prawie nie wygasające, jak naprz: tyfus i malaryja. Przyczyn tak smutnego stanu zdrowia w Dąbrowie jest bardzo dużo; za główne jednak poczytać należy: 1) ogólne używanie wody zaskórnej, wierzchniej, spowodowane trudnością dobycia wody dobrej, znajdującej się w Dąbrowie na zna-

cznej głębokości; 2) niedostateczną ilość mieszkań, oplakany stan takowych i drożyznę; wskutek czego ludność robotnicza dusi się w strasznej ciasnocie i 3) wilgoć, od której bardzo nieznaczny procent domów jest wolny.

Obecnie, oprócz tych stałych chorób, gnębi nas jeszcze... cholera, która nie przyjęła wprawdzie dotychczas rozmiarów przerażających, ale zawsze pochłonęła już kilkanaście ofiar. Obecnie ilość zasłabnięć nie przenosi 3-ch dziennie; śmiertelność jednak jest duża i bardzo niezadawalający procent do zdrowia powraca. Szpital choleryczny posiadamy jeden—fabryczny, z którego tymczasem i gmina korzysta.

Ruch budowlany w Dąbrowie-Górnicej przedstawia się w roku bieżącym bardzo słabo. Z budynków, godnych uwagi, wymieni można: nowy gmach dla resursy, który wznosi się pospiesznie i już na jesieni b. r. roboty zewnętrzne będą prawdopodobnie ukończone. Skoro już nadmienię o budowie nowego gmachu dla resursy, zaznaczyć muszę, że robota powyższa została powierzona pp. Złasnowskiemu, Gajdamowiczowi i Kaczorowskiemu, którzy z d. 1-go maja b. r. otworzyli „biuro techniczne“, zatwierdzone przez władzę pod firmą „Tryton“. Sumiennosc, cechująca roboty wspomnianego biura, i przystępne oferty sprawiają, że cieszy się ono ogólnem uznaniem i powoli wyrugowywa z Dąbrowy budowniczych-spekulantów.

Ale, ale—prawda! Od tak dawna zapowiadane rozszerzenie st. „Dąbrowa-Górnica“ drogi żelaznej Iw.-Dąbrowskiej, narazie przyszło do skutku; szkoda tylko, że w tak skromnych rozmiarach. Rozszerzenie owo polega na zasypaniu dolów obok planty, i położeniu kilku nowych linii, niezbędnych do wyładunku wagonów, oraz na wybudowaniu parterowego domku, przeznaczanego na mieszkanie dla naczelnika stacji i jego pomocnika. Cieszy nas to bardzo, że naczelnik stacji będzie posiadał mieszkanie, zamiast „kurnika“, a jego pomocnik nie będzie zrywał odtąd nóg po błotnistych i nierównych ulicach Dąbrowy do swego wynajętego mieszkania, położonego mniej więcej w odległości 1-ej wiorsty od stacji; pragnęlibyśmy jednak mieć też poczekalnię i bruk, aby w każdej porze można było ze stacji wyjechać i dojechać do kasy towarowej.

Słyszeliśmy, że projektowane jest powiększenie dla Dąbrowy służby policyjnej; obecna bowiem ilość okazuje się niedostateczną. Podobno powiększenie owo ma być przeprowadzone kosztem miejscowych fabryk i kopalń.

W połowie b. m. spodziewany tu jest wice-dyrektor departamentu górniczego, p. Afrosimow z Petersburga. Wice-dyrektor zwiedzać będzie najprzód rządowe kopalnie galmanu w okolicach Bolesławia i Olkusza, należące do dzierżawców zakładów górniczych w Królestwie Polskiem, a następnie zakłady „Huty Bankowej“ i Towarzystwa Sosnowickiego.

W nadchodzącą niedzielę grono amatorów zamierza dać przedstawienie w teatrze miejscowym, na które złożą się 3-jednoaktówki. Jedna z nich ma być premierą, napisaną przez miejscowego autora. *Vilis*

Z miasta i Okolic.

— Z powodu Imienin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Aleksandra III Aleksandrowicza, w ubiegły wtorek odbyły się w kościołach tutejszych wszystkich wyznań solenne nabożeństwa, a miasto od wczesnego rana przyozdobione licznymi flagami, wieczorem zajaśniało rzesistą iluminacją.

— JW. Gubernator piotrkowski rz. r. st. K. K. Miller, zwiedzał w Łodzi w przeszłym

tygodniu szpitale, dla chorych na cholere przeznaczane, i niektóre baraki fabryczne. Wszystkie urządzenia znalazł p. gubernator we wzorowym porządku; o pracy komitetu sanitarnego, pod kierunkiem prezidenta miasta, jakoteż o surowych środkach, przedsięwziętych przez policmajstra m. Łodzi w walce z nieporządkiem i nieczystością, wyraził się z zupełnem uznaniem.—W dniu 9 b. m. takiego samego przeglądu sanitarnego dopełnił J. W. Naczelnik gubernii w mieście Tomaszowie, gdzie zwiedził oba baraki choleryczne: fabryczny i miejski, i doktorowi Glassowi za racjonalne prowadzenie ostatniego gorącą wyraził podziękę.

— **Rektor kościoła po-pijarskiego, ks. Aleksander Sałaciński**, mianowany został proboszczem parafii Piotrków, z pozostawieniem sędzią surrogatem piotrkowskiego duchownego konsystoryjum.

— **Oryginalne**, i nigdy, w naszych przynajmniej oczach, nieuzasadnione jest wzbranianie przez drogę żelazną sprzedawania biletów, z powodu „przepełnienia“ jakoby pociągu. A byliśmy faktu tego naoczniymi na tutejszej stacji świadkami, o godzinie 9 zrana, w dniu 7 b. m. Do zamkniętego okienka kasy tłoczył się prawdziwy tłum osób, pragnących jechać w stronę Częstochowy i Sosnowca; biletów im sprzedać nie chcieli i nie sprzedano... z powodu „braku miejsc“ w pociągu. Takie miało być rozporządzenie telegraficzne, otrzymane od zarządu drogi z Warszawy.—Jakim sposobem może być „brak miejsca“ dla pasażerów jadących drogami żelaznymi (z wyjątkiem czasu wojny)—tego zupełnie nie rozumiemy. Czyby się drodze warszawskiej naraz miały popsuć wszystkie wagony i parowozy? Nie przypuszczamy. Pociąg przepełniony—dobrze; proste na to lekarstwo—pryczepić więcej wagonów; za dużo wagonów—dodać drugi parowóz; i tego zamało—puścić 2, 3 pociągi jeden za drugim. Przecież w tych tłumach pasażerów, które z niczem odeszły od kasy w Skierniewicach, Kuluszkach, Piotrkowie etc., były całe dziesiątki takich, których najpilniejsze interesy wzywać mogły do różnych miejscowości; niejedną, gdyby wiedział wcześniej, jaki go spotka zawód, wyjechałby wcześniej na parę dni kułmi na miejsce swego przeznaczenia. Rozumiemy, że może zbraknąć koni na poczcie, ale wagonów i maszyn na kolei—nie, nie rozumiemy! Jest to, co najmniej... oryginalne—i gdyby się praktykowało nie tylko u nas, ale w całej Europie, ba, w całym nawet świecie—to i wtedy dla nas byłoby to niezrozumiałem.

— **Rok szkolny** w miejscowych zakładach naukowych rozpoczęty został nabożeństwem odprawionem w ubiegły czwartek, w miejscowym kościele farnym. Dnia zaś następnego zebrała się młodzież w murach szkolnych dla rozpoczęcia całorocznych swych zajęć, do których zabrać by się powinna jak najgorliwiej i wytrwać w pracy do końca, choćby tylko ze względu, że nie trwa ona faktycznie (po obliczeniu wszystkich świąt i wakacyj) nawet 6 miesięcy!

— **Na zabawę kwiatową** doroczną, wraz z tombolą, na rzecz Towarzystwa dobroczynności i straży ogniowej ochotniczej, projektowany jest termin 23 września; przeto prozono są damy, które trudniły się zbieraniem fantów, by takowe ostatecznie już w tych dniach raczyły złożyć w lokalu taniej kuchni.

— **Wycigi cyklistów**. Wycigi urządzone przez tutejszych członków prowincjonalnych Warszawskiego Towarzystwa, projektowane pierwotnie na wrzesień, odłożone zapewne zostaną na początek października. Tutejszy konsul wzmiankowanego towarzystwa, p. Dąbrowski, łącznie z jednym z członków, panem Bastrzyckim, właścicielem miejscowego cykłodromu, udali się w tym celu z odpowiednim żądaniem do War-

szawskich kolegów, a raczej do ich zarządu na Dynasach, o udzielenie pewnej ilości żetonów srebrnych i brązowych, odpowiednio do projektowanej ilości biegów.

Gazeta Radomska w ostatnim swym numerze donosi, że i w Radomiu przychodzą do skutku wycigi jesienne tamecznych cyklistów, członków Warszawskiego towarzystwa.

Częstochowscy zaś cykliści—jak przynajmniej donosi „Kur. Códz.“—urządzają, na rzecz herbaciarni bezpłatnej w Częstochowie, wielki rekord dwudniowy, za który aż 15 nagród ma być przyznanych.

— **Rada Nadzorcza** tutejszej straży ogn. ochot. odezwą pana Prezydenta m. z d. 12 września r. b. za № 14383 zawiadomioną została, że JW. Gubernator na naczelników oddziałowych straży na rok bież. zatwierdził przedstawionych przez Radę, panów: Sporzyńskiego Stefana, Ostrowskiego Karola, Mańkowskiego Antoniego, Keniga Ludwika i Dudkiewicza Adama.

— **Łódzcy prenumeratorki** nasi skarżą się na zbyt późny odbiór naszego pisma. Piszą, że otrzymują je dopiero we wtorek!.. Prawdziwa to dla nas zagadka, którą może tylko rozwiązać Łódzka lub tutejsza stacja pocztowa. Tej ostatniej zdajemy zawsze przesyłkę „Tygodnia“ najpóźniej w niedzielę.

— **Będzin**. Epidemia w Będzinie nie wzmaga się, ale i niewiele słabnie; wyrwa ona codziennie ofiary z pomiędzy mieszczaństwa katolickiego, nie mówiąc o żydach, którzy wszelkimi siłami starają się ukryć stan rzeczywisty, przez co kontrola zasłabnięć wśród warstwy tej ludności jest prawie niemożliwa.—A teraz przejsz do małego sprostowania.

Pomieszczona w № 36 „Tygodnia“ korespondencyja z Będzina, pomimo poważnego nastroju czytelników skutkiem panującej u nas epidemii, wywołała tu powszechną wesołość! „W środku miasta namiot z płótna nieprzemakalnego, w którym stale dyżuruje lekarz“—zjawisko weale nam nieznanne i chyba sennem widziadłem korespondenta nazwać je można; barak choleryczny nie jest dość obszerny, gdyż zaszła potrzeba otwarcia drugiego; czy zaś obsługa lekarska jest wystarczająca, pozostawiam to na odpowiedzialności korespondenta.—Nie mogę natomiast potwierdzić faktu, że niema ani herbaciarni, ani taniej kuchni, gdyż takowe od kilku tygodni już funkcyjną za inicyjatywą i pod kierownictwem miejscowego wikaryjusza ks. Musielewicza, któremu, za umiejętne gospodarowanie ofiarowanym na cel powyższy przez mieszkańców groszem, jak również za budujące i godne naśladowictwa poświęcanie się przy niesieniu religijnej pociechy chorym, należy się szczerze od nas uznanie.—Tania kuchnia wydaje dziennie chorym biednym i izolowanym około 50 obiadów, a herbata gorąca, słodzona, rozdaje się z samowarów dymiących od rana do późnej nocy na rogach ulic—bezpłatnie. S.

— **Z Sosnowca** piszą do gazet, że o ile w pierwszych początkach epidemii wypadki stawały się prawie wszystkie śmiertelnymi, dziś coraz więcej wyzdrowień zauważyć można. Szpital choleryczny w Sielcu wciąż czynny (sprowadzono 2-ch lekarzy do pomocy), w którym parę dni temu jeszcze cyfra łóżek zajętych dochodziła do 60, dziś zmniejszyła się, przeszło o połowę, bo do cyfry 25 łóżek. Śmierci w szpitalu naliczono około 30. W samym Sosnowcu, oprócz pierwszych czterech wypadków, były dalsze cztery wypadki zasłabnięcia, lecz wszyscy wyzdrowieli. Założono tu barak choleryczny na 10 łóżek.

— **Z Sosnowca**. Gdyby nie wywóz żelaza, idącego w wielkich ilościach (100 wagonów dziennie) z hut żelaznych położonych na Szląsku pruskim i olbrzymie zapotrzebowania do Cesarstwa węgla zagranicznego, jak również z kopalni w zagłębiu dąbrowskiem położonych, ruch towa-

rowy w Sosnowcu zszedły do minimum prawie. Kopalnie tutejsze mają obfite zamówienia do fabryk i różnych zakładów przemysłowych w Cesarstwie, a posiadają takie zapasy węgla wydobytego, iż są w możności ładować tyle wagonów, ile im kolej Wiedeńska i Iwangrodzka dostarczyły w stanie. Ale rzeczone koleje jak zwykle, chorują na brak wagonów, kwalifikujących się pod przewóz węgla. Niejedna kopalnia z powodu tej alternatywy wysyła zaledwie połowę zapotrzebowań.

Zdarza się również często, szczególnie na kolei Iwangrodzkiej, że pod ładunek węgla zupełny jest brak wagonów i stacje sąsiadujące z kopalniami nie dostarczają ich wcale. Stacja Sosnowiec kol. Iwangrodzkiej potrzebuje dziennie przeszło 120 wagonów próżnych pod ładunek węgla zagranicznego i krajowego i żelaza pochodzącego tu z zagranicy. Takiej ilości wagonów, przy zupełnym ustaniu ruchu zbożowego, dostarczyć ona nie jest w możności. Z tej więc przyczyny przeładowanie transportów zagranicznych, przeznaczonych do Cesarstwa, ulega znacznemu opóźnieniu i większa część ładunków oczekuje w pruskich wagonach na próżne ruskie wagony, których w miarę możności dostarcza dla Sosnowca stacja Strzemieszyce, na której ruch wszystkich próżnych wagonów, idących z odnóg pogranicznych, jest skoncentrowany. Obniżenie się cen zboża spowodowało, że do Prus obecnie na wszelkie produkty rolne niema żadnych zapotrzebowań; jedynie tylko otręby są tam wyprawiane, ale w ilościach nieznacznych, sięgających zaledwie do cyfry kilku wagonów dziennie.

— **W parku sieleckim** pod Sosnowcem, d. 23 b. m. urządzoną będzie tombola, z której dochód zasili fundusz budowy kościoła w Sosnowcu. Przygotowują na tombolę 30,000 losów; każdy wygrywa. Jest nadzieja, że wpłynie ztąd kilka tysięcy rubli, w r. z. bowiem z tego samego źródła było czystego dochodu przeszło 5,000 rs. Urządzeniem tomboli zajął się specjalny komitet, do którego należą pp. inżynier Appel, fabrykant Stattler, obywatel tutejszy Olszewski i regent Różycki z księdzem Milbertem na czele.

— **Z okolic Żarek** piszą do *Słowa*: Innych lat, w obecnej porze poźniwej, dudniły po wsiach młocarnie, rozlegało się echo młocki; teraz młócimy tylko z ciekawości, lub na siew, boć na zbyt niema potrzeby, gdy kupa literalnie niema. Z początkiem zniw ożywił się nieco handel zbożowy; zwłaszcza żyto znajdowało chętnych nabywców; obecnie na nowo zapanała stagnacja, a panika w skutek epidemii wśród kupców izraelskich osłabiła do reszty jakąkolwiek przedsiębiorczość. Żyto względnie sypie nieźle: po 6 ówierci z kopy średniej wagi; ziarno piękne. Co do pszenice, te chwaściste i mniej dorodne, a kopa więcej korea nie daje. Owsy w ziarnie bardzo piękne, białe i dość pełne; rychliki z morga dały przeciętnie 12 ziarn. Rzepaki przedstawiają się dość dobrze, choć z powodu suszy w czasie siewu powszechodziły mniej równo. Konieczny nasienne mają dość zawiązków i przypuszczalnie plonować będą, o białą już się dopytują kupcy, ofiarując po 55—60 rs. za korzec.

— **Pod Widawą** trzy większe majątki pozbyły się w ostatnim czasie „kuli u nogi—jak się wyraża Gaz. Warsz.—przeszkadzającej racjonalnej gospodarce“. I tak, w Konopnicy otrzymali włościanie za zrzeczenie się serwitutów po dwie morgi ziemi ornej i tyleż lasu na osadę; w Kamyku zaś i Woli Więzowej po trzy morgi lasu. Jak trudno układy te było zawrzeć, dość powiedzieć, że w Kamyku toczona one były przez lat dwanaście! Umowy te zostały już zatwierdzone przez komisję gubernijalną do spraw włościańskich i odnośne rozgraniczenie na

gruncie przez delegowanego ad hoc geometrę przysięgłego, dokonane. Umożliwi to zaprowadzenie w tych majątkach racjonalnego gospodarstwa leśnego, którego plany już złożono do zatwierdzenia władzy właściwej.

— **Z pod Brzeźnicy.** Dzień 16-go z. m., jako dzień św. Rocha, patrona od złego powietrza i chorób zaraźliwych, parafia Rzaśnia święciła odpustem nabożeństwem, które szczególnie w tym roku wielkim zjazdem się odznaczało. Pomiędzy kapłanami, przybyłymi na odpust, był też proboszcz parafii Wiewiec, ks. Kucharski. Otóż w czasie gdy on korne modły zanosił do Boga, zbrodnicza ręka podłożyła ogień pod zabudowania proboszczowskie w Wiewcu. Mimo energicznego ratunku parafian, całe mienie ks. K. wraz z domem zgorzało, całoroczny plon zboża poszedł z dymem; spaliło się też kilkanaście sztuk inwentarza, spędzonego przed chwilą do obór i chlewow z pastwiska. Powróciwszy z odpustu, zastał tylko zacy proboszcz dopalające się zgliszcza. Nie powstał ogień z wypadku, bo w zabudowaniach w dzień nikt z ogniem nie chodził; nie podpalił też nikt obcy, bo nie miałby w tem żadnego interesu i w ten dzień nikogo obcego we wsi nie widziano; podpalił więc ktoś blisko mieszkający, jakiś wróg i księdza i kościoła.

— **Odpust w Częstochowie.** Największy doroczny odpust w Częstochowie d. 8 b. m. pomimo obostrzeń sanitarnych, niedozwalających na przybywanie zbiorowych kompanij pątników, zgromadził około 30,000 nabożnych. Uroczystość rozpoczęta została w piątek solennymi nieszporami, poczem z nastaniem zmroku były puszczane z wałów klasztornych i wieży fajerwerki. W sobotę wotywę w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej odprawił ks. Siemiec, proboszcz kościoła św. Antoniego w Warszawie, obchodzący w tym dniu 25-ty jubileusz kapłaństwa; sumę zaś, wobec licznej asysty duchownej, odprawił Jego Eks. ks. Kossowski, biskup sufragana dyjecezy kujawsko-włocławskiej.

— **Orkiestra włościańska** Pileha, dość długo bawiąca w Piotrkowie, przeniósłszy się do Częstochowy, grywa i na miejscowym cykłodromie; z Częstochowy udaje się do Zawiercia i Sosnowca. Tymczasem gród Jasnogórski cieszy się nadzieją osiedlenia w nim na dłużej trupy dramatycznej p. Józefa Cybulskiego; korespondenci zaś onego roku skarżą się w gazetach na grubiaństwo i bezczelność rzeźników, stokroć więcej niż na epidemiję. Czyżby tych panów (nb. rzeźników—nie korespondentów) nie można doprowadzić do jakiejś takiej przyzwoitości i zmusić do grzeczniejszego stosunku z publiką?..

— **Epidemija** w Częstochowie nie wzrasta, a nawet, zdaje się, przestała się szerzyć zupełnie; raptem groziła tam przez tydzień.

— **W okolicy Częstochowy** kapusta zupełnie przepadła; liście bowiem objadły liszki, których niezliczona ilość w tym roku się pojawiła.—Włościanie okoliczni zakładają przy swoich zagrodach dość obszerne pasieki, z których miód sprzedają przeważnie za granicę.—Na znacznych obszarach nieprodukcyjnych dla rolnictwa gruntów pod granicą pruską zakładane są zagajniki; prawdopodobnie temu samemu losowi ulegną ogromne przestrzenie nienżytków i wydmy piaszczyste około Konopisk, Jamek i Starczy, tuż przy granicy.—W kilku miejscowościach nadgranicznych pow. częstochowskiego rozpoczęto eksploatację torfu, którego znaczne pokłady tam się znajdują.

— **W Łojkach** pod Częstochową p. Stetkiewicz, znacznie rozszerzył miał kopalnię rudy żelaznej i powiększył jej eksploatację; pracuje tam obecnie około 130 robotników; p. G. dostarcza rudę „Hucie Bankowej“ w Dąbrowie Górniczej, z którą łączy go umowa na bardzo dobrych warunkach zawarta. Pan S. zamierza podobno

urządzić drugą kopalnię w sąsiedztwie pierwszej, gdzie znajdują się także obfite pokłady rudy. Powodzenie, jakim się cieszy kopalnia w Łojkach, nie daje spać okolicznym właścicielom majątków; świdrują też oni swoje grunta, poszukując rud metalicznych. Od pewnego czasu prowadzone są takie badania na gruntach dworskich Nowej Wsi i kilku innych miejscowości pod Częstochową.

— **Epidemija w Łodzi.** Z każdym dniem zmniejsza się liczba zasłabnięć na cholere, jako też śmiertelność chorych. W poniedziałek, d. 3 września, zachorowało osób 13; zmarły tylko cztery. Ogólna liczba pozostałych chorych, w domach i szpitalach, wynosi 93, gdy przedtem było ich jeszcze 117.

— **„Goniec Urzędowy“** ogłasza, iż koncesya na wydawanie „Dziennika Łódzkiego“ wyekspirowała ostatecznie.

— **Koleżeństwo.** Abiturjenci łódzkiej wyższej szkoły rzemieślniczej obchodzili zwykle chwilę rozstania wspólną ucztą. W tym roku odstąpili od zwyczaju i uświetlili pamiętkowy dzień dobrym, koleżeńskim uczynkiem. Złożyli sumę 132 rs. na rzecz kolegi, któryby potrzebował pomocy w kształceniu się dalszem, i sumę tę wręczyli inspektorowi szkoły. Rada pedagogiczna przyznała tę ofiarę p. Heurykowi Kłodeckiemu, który, po ukończeniu wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi, wybiera się na politechnikę do Rygi. Fakt mówi sam za siebie.

— **Nowe pokłady rudy żelaznej.** W powiecie będzińskim odkryto sześć nowych pokładów rudy żelaznej, a mianowicie: właściciel majątku Rokitno-Szlacheckie, p. Michał Poleski, odkrył na terytorjum folwarku Włodowice, w miejscowościach: „Gajocha“ i „Rok“, dwa pokłady: jeden grubości 2 i pół stopy, drugi—blisko stopę; warszawianin, p. Józef Uszyński, odkrył dwa pokłady: jeden na gruntach małżonków Cieślaków we wsi Rudniki, a drugi na gruntach włościanina Ōwinkowskiego we wsi Skalka; wreszcie pani Maryja Grabiańska właścicielka majątku Twardowice odkryła we wsi Bobrowniki dwa pokłady, z których jeden grubości 7 i pół stóp, na gruntach włościanki Maryjanny Rabsztyn, zaś drugi grubości 6 stóp, na gruntach włościanina Suchanka.

— **Z Tomaszowa** donoszą do „Kur. Odcz.“: Oddział Tow. popierania ruskiego przemysłu i handlu w Tomaszowie rozwija od niejakiemu działalność ożywioną. W ostatnich czasach poruszył i przeprowadził sprawy następujące:

1) postanowiono postarać się o otwarcie w Tomaszowie filii jednego z banków hypotecyjnych, ponieważ wiele nieruchomości przeszło bezpośrednio w ręce prywatne, co z jednej strony jest niedogodne, a z drugiej naraża na wysokie czynsze dzierżawne. W sprawie tej przeprowadzono rokowania z jednym z banków w Cesarstwie, który wniósł już do ministerjum finansów odpowiednie podanie i wkrótce już rozpocznie działalność swoją w Tomaszowie.

2) Wszystkie wiadomości, odnoszące się do handlu i przemysłu w Tomaszowie, rozsyłać dziennikom.

3) Wnieść do zarządu kolei podanie o zaprowadzenie specjalnego pociągu z Tomaszowa do Łodzi, aby uniknąć zatrzymywania towarów w Koluszkach, gdzie leżą one obecnie po dni 5 a nawet 6.

4) Na wniosek oddziału poruszono sprawę zmniejszenia ilości godzin pracy w fabrykach i postanowiono zmniejszyć ją do 12 godzin dziennie, licząc w to godzinę na obiad, pół godziny na śniadanie i pół godziny na podwieczorek. Zniesiono nadto pracę nočną.

— **Tomaszów.** Dzięki energicznym środkom zaradczym cholera ustała już prawie zupełnie. Ogółem liczba zasłabnięć nie była tak wielką, ale strasznym był procent

śmiertelności, wynoszący na 28 chorych 16 wypadków śmierci.

— **Posadę inspektora** szkoły aleksandryjskiej w Tomaszowie, na miejsce tranżlokowanego do Łodzi p. Modrowa, obejmującej przeniesiony z miasta Sejny w gubernii suwalskiej, p. Korotkiewicz.

— **Sprawa połączenia telefonicznego** między Łodzią a Tomaszowem jest już na ukończeniu.

— **W Ojcowie** w nowym hotelu *Gopłana*, złodzieje, po przystawieniu drabiny do balkonu i wyjęciu okna, ograbili rodzinę p. M. z Miechowa, z całej posiadanej gotówki i biżuterii. Poszkodowany oblicza stratę na 950 rs.

— **Zmiany służbowe:** Prezesem komisji włościańskiej piotrkowskiej mianowany został radca stanu Gasford; technolog, radca dworu Jan Gorbunow i inżynier-mechanik Mikołaj Fedorow—fabrycznymi inspektorami na gubernię piotrkowską; były sztabkapitan Michał Lisiewicz—dozorcą szpitala św. Aleksandra w Będzinie.

— **Nadesłane.** Zebrane przed paru tygodniami w ogrodzie „Konradowie” w kółku znajomych rs. 2 kop. 32 składam na wpis dla niezamożnych uczniów. W. Y.

— **Do szkoły górniczej** w Dąbrowie, zgłosiło się z prośbami o przyjęcie 76 kandydatów, na 26 wakujących miejsc na pierwszym kursie.

— **Wypadki w gubernii.** W drugiej połowie czerwca r. b. było pożarów 38, w tej liczbie; z podpalenia 5; z nieostrożności 10; złego utrzymywania kominów 6; od pioruna 1; z przyczyn niewiadomych 16. Straty wyniosły 35,376 rs. Gradobicie było 1, wypadków nagłej śmierci 25; wypadków na drodze żelaznej 2; samobójstw 3; trupów znaleziono 3; dzieciobójstwo 1; poranienie 1, grabieży 11.

Wiadomości bieżące.

— **Instytut techniczny.** W Moskwie otwarto świeżo instytut techniczny. Program tego instytutu jest następujący: Zakład jest szkołą wyższą, z wydziałami mechanicznym i chemicznym, z kursem 5-letnim na każdym z wydziałów. Wykłady w szkole obejmują religiję, wyższą matematykę, geometryję wykreślną, mechanikę teoretyczną, fizykę, chemię, anatomiję i fizjologiję roślin, mineralogiję, geologiję, budownictwo, mechanikę stosowaną, teorię budowy maszyn, technologiję mechaniczną i chemiczną, metalurgiję, ekonomiję polityczną, statystykę, buchalteryję, języki francuzki, niemiecki i angielski, rysunki techniczne i ręczne. Oprócz tego do kursu wchodzi zajęcia praktyczne w laboratorjach i warsztatach w szkole, oraz w fabrykach i zakładach przemysłowych poza szkołą. Przy wstępowaniu do szkoły mają pierwszeństwo poddani ruscy. Studenci, kończący szkołę z odznaczeniem, otrzymują tytuł inżyniera-mechanika lub inżyniera-technologa, inni mechanika i technologa. Do wstąpienia do instytutu wymagane jest świadectwo z ukończenia gimnazjum lub szkoły realnej z klasą dodatkową. Opłata wynosi 75 rubli. Dla niezamożnych studentów przeznaczono 50 stypendyjów.

— **Kalisz—Warszawa.** Projekt urządzenia na dystansie Kalisz—Warszawa rekordu cyklowego, dochodzi do skutku. Wyścig ma głównie za zadanie przekonanie szerszych kół publiczności, iż *pošta z Warszawy do Kalisza może być przy pomocy roweru doreczoną na miejscu najwyżej w 10 godzin.* W tym celu bieg odbędzie się, jak następuje. Przestrzeń Kalisz—Warszawa, wiorst 230, podzieloną będzie na cztery dystanse, na których rozstawieni będą jeźdź-

cy: pp. Horodyński, Geyer, Berger i Osinski. Wyjeżdżający z Kalisza otrzyma listy i od da je, po przejechaniu swego dystansu, następnemu cyklście, ten trzeciemu i t. d. Na każdego wypadnie około 60 wiorst, które przejedzie w dwie godziny, tym sposobem list z Kalisza doreczony być może w Warszawie w godzin 8. Pozostałe dwie godziny obliczone są na nieprzewidziane wypadki. Czas wyjazdu i przyjazdu do oznaczonego punktu będą ściśle kontrolowane. Wyjazd z Kalisza ma nastąpić o g. 4 rano, przyjazd do Warszawy o g. 2 po południu.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 19 września (1 października) w urzędzie p-tu Łaskiego, 20 września (2 października) w urzędzie p-tu Łódzkiego, 21 września (3 października) w urzędzie p-tu Częstochowskiego i 22 września (4 października), w urzędzie p-tu Rawskiego na 3-letnią dzierżawę propinacji na gruntach tychże powiatów.

— 5 (17) września w urzędzie p-tu Częstochowskiego na naprawę ulic św. Barbary i Kamienicy w m. Częstochowie od sumy 932 rs. 70 kop. m. minus.

— 19, 20, 21, 22, 23, i 24 września (1, 2, 3, 4, 5, i 6 października) w magistracie m. Tomaszowa na 6 letnią dzierżawę pustych placów i ogrodów miejskich.

— 15 (27) września w urzędzie p-tu Brzezińskiego na budowę trupiarni i zabudowań na skład przy szpitalu św. Stanisława w Tomaszowie.

— 19 września (1 października) magistracie m. Będzina na dzierżawę w latach 1895/7 połowu ryb na rzece Czarnej Przemszy, od 42 rs. 20 kop. iu plus.

Józef Polczyński, adwokat przysięgły przy Izbie sądowej, w Warszawie. Nowogrodzka 37.

Poleca się **pierwszorządnym a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

OGŁOSZENIA.

REKTYFIKACJA

firmy

J. A. KOSZELEW

w Warszawie

Nowogrodzka Nr. 7

poleca uznane jako najlepsze oczyszczane wódki stołowe, spirytusy na nalewki, oraz ulubioną markę „Warszawianka” 50%.

Z powodu licznych podrabian etykiet mojej firmy, upraszam o łaskawe zwracanie uwagi na etykiety i korki z wypalonym na nich stemplem firmowym.

(W.B.O. 3651)

(4-4)

SIKAWKA

nowej konstrukcji jest do sprzedania.—dogodna sposobność nabycia dla majątków większych i zakładów przemysłowych. Wiadomość u stróża szopy głównej Straży ogniowej ochot. Piotrkowskiej. (3-1)

Poszukuje się

10 lub 15 krów dojnych

lepiej górskiej rasy. — Wiadomość w Jankowie, przez st. Rokietny u właściciela Mazurkiewicza. (4-2)

Komisarz sądu okręgowego Piotrkowskiego, Ryszard Budkiewicz, zamieszkały w Łodzi, **przeniósł kancelaryję do domu W-go Meyera Nowy Rynek № 6.** (2-1)

POKÓJ z opałem i usługą, na parterze, do wynajęcia za przystępną cenę. Wiadomość u W-jej Krzezińskiej przy ulicy Kazańskiej vis-à-vis kościoła Farnego. Dom Pelcera. (3-3)

Ktoby sobie życzył pobierać

Lekcyje języka niemieckiego

zechce zgłosić się po adres do księgarni A. Pańskiego. (3-2)

Z POWODU WYJAZDU

są do sprzedania: różne meble, wanna, wyzmaczka, rondle, maszynka do lodów, do siekania mięsa i t. d. Wiadomość u stróża, w domu Gasperego, na Moskiewskiej ulicy. (2-1)

Rower

mocny, angielski, pneumatyczny, z hermetycznym pokryciem łańcucha, w doskonałym stanie, mało jeżdżony, do nabycia za **rs. 125.** Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (3-2)

Pracownia Zofii

w Piotrkowie

po powrocie właścicielki, otwartą została i, jak dawniej, przyjmuje **wszystkie roboty** w zakres toalety damskiej i dziecięcej wchodzące. Adres: dom p. Popowskiego, za kościołem po-Bernardyńskim. (0-4)

Włodzimierz Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26-12)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 21 powieści p. t. „ZEMSTA”, przekład z francuzkiego.

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ”

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism peryodycznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

nież walc, nie buntów musiała ona przesiść, by dojść do tej rezygnacyi, do tego ehoobcy pozorowego spokoju.

— Po krótkim pobycie w New-Yorku przyjechała z mężem do tego zapadłego kąta, położonego na północy zachód od stanu Missur. Kraj to był niezwykłe urodzajny, ale zupełnie prawie dziki.

Maurycy zakupił olbrzymie plantacyje i pośredku niej założył osadę, podobną raczej do obronnego fortu, niż do mieszkania cywilizowanych ludzi.

W pierwszej chwili Marcela Indzita się nadziejała, że wieść tu będzie arystokratyczny tryb życia plantatorów południa. Nie wzięła również, że, wczesniej czy później, uda jej się wytknąć z pod czujnego oka Maurycego i połączyć się z tym, w którego miłość wzięła dotąd jak w Boga. Była pewna, że hrabia de Nangis szwaga nad nią zdała i równie, jak ona, wycekuje chwili, w której będą mogli się połączyć.

Nowe to życie na wspaniałą roślinność pokrytej ziemi, wśród nowego dla niej widoku ludności murzyńskiej, wśród ich wesołych okrzyków wydało jej się z początku zupełnie znośne. Nawet dziwaczne jej przebranie, nie raz było jej wśród tego otoczenia. Zaczęła powoli odzyskiwać dawną żywość, a budzące się siły ducha zużytkowując, by dokonać Maurycemu i na każdym kroku dowiedzieć mu, jak dalece go nienawidzi. Znała jego humanitarne zasady; to też ze zdziwieniem przekonana się, że on, który w starej Europie wyrażał taką pogardę dla niewolnictwa, tu kupił tyle istot ludzkich i stał się ich panem. Postawiła mu nawet ten zarzut, ale zamknął jej usta od pierwszego słowa.

— 165 —

się z ręk jego usiłowała i dopiero doprowadzona do rozpaczy ugrzyła go do krwi w usta, a gdy odskoczyła z kłątwa, krzyknęła z całych sił.

— Na pomoc! Na pomoc!

Przezony Herbert pchnął ją z całej siły i w jednej chwili wyskoczył przez okno.

Pokój młodej dziewczyny napełnił się ludźmi. Ujrzeli ją leżącą w kącie pokoju z raną w głowie i zemdlałą.

Skoro przyszła do przytomności, oczy jej spotkały groźne wejrzenie Herberta.

— Co pani jest? Co się stało?—pytano ją wkoło.

— Jakis mężczyzna wszedł do pokoju, popchnął mnie i uderzyłam się siłnie.

— Kto to był? Kto taki?

Wejrzenie hrabiego ze straszną groźbą sparaliżowało drżące już na jej ustach wyznanie.

— Nie wiem—odparła i na nowo omdlała.

Skoro została sam na sam z matką, opowiedziała jej wszystko, prosząc, by ją przyjechała do swego pokoju.

— Głupiec z ciebie! Nie masz go robić awantury i grać roli świętoszki. To trudno, w naszym rzemiośle nie można być enotliwą.

Biedna dziewczyna wiedziała odtąd, że niema na kogo liczyć. Uprosiła jedną z towarzyszek, by ją przyjechała do swego pokoju i odtąd postanowiła czekać tylko najpóźniej sposobności, by uciec daleko od cyrku Barnuma.

— 160 —

— Cóż za łaska!—zawołała z ironją.

— Tutaj masz chleb, który ci powinien wystarczyć na tydzień. Do widzenia teraz. Sądzę, że dalsza rozmowa między nami byłaby zbyt cenną.

Wyszedł a ona przygnębiona padła na stojące obok krzesło. Długo siedziała tak, nieruchoma, wpatrzona oczyma duszy w przepaść, w którą się stoczyła.

Ah! właściciel kuźnić dobrze obmyślił swą zemstę! Zadał jej cios najdotkliwszy, dotknął jej dumy, jej bezmierną pychy, jej zamiłowania zbytku i uciech światowych!... Wkrótce—oh! tak, przewidywała to—wkrótce taki rodzaj życia odbije się i na jej urodzie, z której była tak dumna!..

Teraz, gdy została sama, nie potrzebowała już panować nad sobą i oddała się dzikiej rozpaczce. Jaktó?.. miała pozostać tu sama, sama jedna, bez widoku ludzkiej twarzy, bez wielbicieli!.. Ona, ona, taka wypieszczona, miała spełniać pospolite, okropne, prace służebnej?.. Było to położenie wstrętne, bez wyjścia. Ucieczka z tego więzienia była niemożliwą! Znała Farjalla; wiedziała, że co on obmyśli--wykona dokładnie. Ah! nie, stokroć lepiej umrzeć!

Wstała i obeszła cały dom. Pustka wiała z każdego kąta, pustka straszna. Prostota, iście klasztorna!.. Wyszła do ogrodu i do lasu, powróciła potem do obory. Wszędzie ogrodzenia były wysokie i do przejścia niemożliwe. Drzwi zamykały żelazne sztaby.

Po nad nią, na błękitnym niebie, jaśniało uśmiechnięte słońce. Natura zdawała się uśmiechać do niej.

— 173 —

— 168 —

— Liczę się tylko ze swoim sumieniem—odpowiedział jej,—a ponieważ jestem z nim w zgodzie, nie obchodzi mnie reszta.

Wistocie sprawa wyzwolenia murzynów stała się dla niego przewodnią gwiazdą zlamanego życia. Wykształcił ich, te czysto po zwierzęcemu dotąd traktowane sily robocze przetransformował w wolne, świadome wartości swej i sily jednostki, stało się słownem celem jego życia. Nie uwalniał kupionych murzynów, bo wiedział, że wolność dana nagłe tym nieokrzesanym tłumom, nie zapewniłaby pożądanych rezultatów. Jako więc nie wolnikom dał im szkoły, ochrony, szpitala, otoczył ich dobrobytem, dbając nawet o ich rozrywki i zabawy.

Pracując nad uspołecznieniem tych mas, nie tracił jednak ani na chwilę z oczu głównego celu swego tu przyjazdu i skoro tylko wykonywał opisany przed chwilą dom, zaprowadził tam Marcelę i dał jej poznać, jakie ją odciąża czeka życie.

— Oto dom twój—rzekł ze zwykłym chłodem—jedyny jaki mieć odciążę będziesz.

Zdzwoniła, obejrzała się wokół po obelounych świeżo ścianach kuchni, w której stali oboje.

— Coż to za nowa fantazja?—spytała wymiślnie, siłując się na swobodę, choć w tej chwili dopiero ogarnęła ją strach nieopisany.

— To nie żadna fantazja—odparł Mauryce—to po prostu jestem osnutego zdawna planu, którego wykonaniu wziętem w chwili pożaru Cresance i od tej chwili krok za krokiem idę w wytkniętym kierunku. Czy przypo-

wykonywać pracę służącej. Urodziłam się otoczona służbą, przywykłam do niej od dziecka i obejść się bez niej nie potrafię!

— Wiedziałem o tem, żeniąc się z tobą; to też otoczyłem cię książęcym przepychem, dziesiątki całe służących czekały twoich rozkazów, ja byłem z tych sług najniższym; nie wystarczyło ci to, uwielbieniem mojem pogardziłaś, miłość moją wzięłaś za słabość; jesteś z tego rodzaju kobiet, które trzeba złamać i zgnieść, bo nie nagną się nigdy.

— Możesz być pewien, że i tym razem nie nagnę się do twoich dzikich wymagań!

— A więc złamię cię!

— Zabiję się wprzód, a nie ulegnę.

— Frazesy! A teraz przystąpmy do rzeczy. W tej szafie i w tych szufladach znajdziesz wszystko, co może ci być potrzebne do przyrządzenia potraw i sporządzenia ubrania; znajdziesz tam również książki, z których dowiesz się, jak co zrobić trzeba. Gdyby ci czego brakło, możesz żądać, a dostarczę ci wszystkiego, co będzie niezbędne. Jeżeli obecność moja będzie ci przykłą, mogę nawet nie jadać razem z tobą.

— Oh tak, tak, oddał się; niech cię nie zobaczą nigdy!

— Dobrze. Stawię się tu codzień rano, by ci przynieść co ci będzie potrzeba; ja także uprawiać będę twój ogród warzywny. Oto balija do prania, a tu skopek do dojenia krowy. Nie bój się jej, jest bardzo łagodna. Chleb będę piekł sam, raz na tydzień.

— Po przedstawię ci w Trenton, skierowano się na Florydę, by podążać do Filadelfii.

Herbert stawał się coraz to natarczywszy, otaczał Salange niezwykłą czułością, starał się zdobyć jej względy; to znów podrażniał jej oporem otaczał ją sięcią intyng: usiłował pojątrzyć względem niej towarzyszy i szkodził jej w oczach Barnuma, by opuszczonea przez wszystkich w nim widziała jedyniego opiekuna. Młode dziewczę z endownym takim potrafiło zawsze wyjść z prób tego rodzaju, a niemawie jej do hrabiego rosta równocześnie z obawą przed nim.

Gorący klimat polwyspu pozwalał jedynie na spożynek przy otwartych drzwiach i oknach; to też noce całe spędzała napół ubrana, w długiej bluzie kre-olskiej, na bambusowym bujanu.

— Pewnego wieczora była smutniejsza niż zwykle, jak gdyby czuła grożące jej niebezpieczeństwo. Czwała, choć wszyscy spali od godzin kilku. Nagle, we drzwiach, sprostowała postać mężczyzny i z okrzykiem trwogi poznała Herberta. W jednej chwili był przy niej i objął ją w pól namiętym pocałunkiem zamknął jej usta. Obeszła ją tak, że z trudnością wyrwał

zajmie miejsce pierwszej woltyżerki na mnie pracować będzie, bo jest to dobra dziewczyna. Gdyby zaś odjechała do Farjalla...

— Do kogo?—zawołał Herbert, nie wierząc własnym uszom.

— Do ojca, do Farjalla—powtórzyła Kamila.

— Do którego Farjalla?

— Do Pawła. Czyżbyś go znał?..

— Znam ich obydwóch. To przyjaciele moi.

— Dziwny zbieg okoliczności! Tym sposobem będziesz mi mógł zapewne dopomóc. Mam pewien planik do wykonania, od którego zależy cała moja przyszłość. Gdy zrujnowawszy Pawła, opuszczałam go, chciał koniecznie, bym mu oddała córkę. Kochał małą nad życie. Ukryłam ją oczywiście i oparłam się temu stanowczo, bo liczyłam, że przez nią zapewnię sobie spokojną starość.

— Czy Farjall nie dał ci nic dla dziecka?

— Przeciwnie. Okrągły milionik—oddał dla niej resztę swego majątku. Ale pieniądze te poszły za innymi.

— Na cóż więc liczysz teraz, gdy go zrujnowałaś zupełnie.

— Liczę na jego brata Maurycego. Podobno ma kilkanaście milionów i kocha brata tak, że nie mu odmówić nie może. Jestem też pewna, że wszystko poświęci, byle mu szczęście zapewnić.

— Dlaczego nie próbowałaś tego wcześniej?

— Podczas pobytu mego w Europie Paweł zrozpaczony podróżował i nie mogłam od nikogo dowiedzieć się, gdzie go szukać. Teraz znów wydałam wszystkie

Publiczność przyjechała Herberta żywcem, a namiętnie wykonywane wspólnie z Kamiłą robły nawet furor. Były hrabia de Nangis znalazł się wśród cyrkowców i woltyzerek w swoim żywiole i czułby się zupełnie zadowolonym, gdyby nie wyrażnie okazywana mu antypatya ze strony Salange. On, który zwracał głowę wszystkim kobietom, nie mógł znieść myśli, by taki podłotek traktował go oziębło i przyjmował niechętnie jego grzeszności. Oboje z Kamiłą powiedzieli jej, jaki ich łączy stosunek i zaproponowali, by mówili sobie po imieniu z święto odnalezionym wujem. Solange oparła się temu stanowczo, pomimo nalegań Herberta i gniewu matki.

— Pokrewieństwa tego jedynym dowodem jest podobieństwo, przyrodakowe może; ja nie czuję do niego sympatyi i nie chcę go ośmielać, by się zbliżał do mnie.

— Jesteś dziwaczka! — wołała matka.

— Być może, ale pozostanę nią, do końca i z panem de Gisman blizszych stosunków nie zawierając.

Wynikła ztąd gwałtowna walka między młodą dziewczyną a Herbertem. Gniew i nienawiść jego podsycał pogardliwy chłód Solange i gniew ten stawał się co chwila gwałtowniejszym, przerażał się w namiętność. Im więcej odsuwała się od niego, tem on goręcej pragnął się do niej zbliżyć. Przyszło zezwolenie do tego, że pragnął jej widoku, że gonął za nią wszędzie, a spotkawszy, dokładał wszystkich sił, by jej dokuczyć. Młoda dziewczyna coraz to więcej oddalała się nietylko od Herberta i matki, ale i od reszty towarzysstwa. Koledzy i koleżanki kochali ją szczerze, ale z ni-

— 163 —

moje oszczędności i mogę zaledwie związać koniec z końcem. Objazd ten zapewnia mi grube dochody; mam też zamiar, skoro uzbieram potrzebną sumę, wrócić do Europy, odszukać i wejść z nim w układy.

— Inaczej mówiąc sprzedać mu córkę.

— Mniejsza o wyrazy! Chodzi mi o fakt. Praw moich nie sprzedam taniej jak za milion okrągły.

— Ładnej sunki ci się zacheiewa.

— Wyludzałam ja i większe. Mam na to dość sprytu i jestem pewna, że mi się uda, byle mi ktoś w tem dopomógł. Czy podejmujesz się tego!

— Przeciwno Farjallom zawsze i wszędzie!

— Mówiłeś zdaje mi się przed chwilą, że są twoimi przyjaciółmi.

— Tak, byli nimi dawniej. Obecnie jednak wyrazili mi krzywdę i rad będą zemścić się za to.

— A więc przymierze...

— Zaczepno-odporne! Zgoda.

Solange oddaliła się tymczasem w drugi koniec wagonu i rozmyślała nad tem, co usłyszała. A więc, matka zamierzała handlować nią... Każe ojcu płacić za nią... Oh! jakże gorąco pragnęła odnaleźć tego ukochanego ojca, którego pamiętała jak przez sen. Jakże pragnęła rzucić się w jego objęcia i błagać go, by ją uwolnił od ohydneho życia, które wiodła przy matce... A jeżeli ten ojciec nie zechce jej, jeśli ją odtrąci? Jeśli nie uwierzy, że pozostała czystą, wśród takiego otoczenia?... W takim razie pozostała jej śmierć, byle uwolnić się od hańby w jakiej żyła!

Towarzystwo Barnuna po raz pierwszy zatrzymało się w Trenton.

— 162 —

minasz sobie pami chwilę, w której błagałaś mnie, by cię wyratować z płomieni? — Ah! na Bogaj! Proszę nie wznowiać tych wspomnień... — Powiedziałas wtedy te słowa: „Ratuj mnie! to zemsta zbyt okrutna?” — Byłam szalona wtedy. — Wtedy też właśnie pomiarzkowałam się, że go dzina meczarni była zbyt mała, zbyt krótkotrwałą karą za twoje występki, była zbyt słabym zadostycuczy-niem za meczarnie, które przez lat osiem cierpiałam. Wtedy to cały plan zemsty powstał w mej głowie i odjąd żyję tylko dla wykonania go w całości.

Patrzyła na niego przerażona.

— Ocałiem cię z płomieni, ocałiem od wariacji, która ci groziła... — A dalej co? — Przewiozłem cię tutaj i osadziłem w tej pu- stelni i w niej też żyć będziesz.

— I co dalej? — Nie. Czyż sądzisz, że cię wezmę na tortury? — Odrzekł z chłodną ironją. — Oh! bądź spokojna, nie jestem członkiem Inkwizycji. Będziesz wiodła życie spokojne i ciche, rozmyślając nad swemi błędami.

— A pan? — Ja? Oh! nie będę ci się narzucał. Ty zajmiesz jeden z tych pokoi, a ja druga. Do stołu nawet siadać będziesz z tobą o tyle tylko, o ile sama tego zażadasz. Zafęca moje będą mnie zatrzymywały stale zdala od ciebie.

— 170 —

— A kto będzie mi usługiwał? — Ty sama. — Ja?..

W tym jednym wyrazie wymówionym z rodzajem przerażenia, niedowierzania i oburzenia, zamknęła całą obrażoną dumę. Pomimo tego co powiedział dotąd Maurycy, nie mogła uwierzyć, by mówił seryjo, tem więcej, że dotąd miała ze dwadzieścia służebnic na plantacyi. Zdawało jej się, że źle usłyszała.

— Ja? — powtórzyła po raz drugi.

— No oczywiście ty, skoro nie będzie tu nikogo; żyć tu będziesz sama.

— Sama?..

— Absolutnie sama.

— Teraz zrozumiała i zadrżała.

— Ależ to potworne! — zawołała.

— Nie potworniejsze od tego, coś pani popelniała przez lat osiem.

— Ależ ta samotność, to rzecz okrutna!

— A ja, czyż nie byłem samotny, obok ciebie, istoty kochanej nad wszystko, całą namiętną potęgą uczucia?... Czy nie cierpiałem okrutniej, żebrząc twego uśmiechu lub wejrzenia z głową w ogniu, z sercem bijącym przyspieszonym tentnem, czyż nie byłem więcej niż ty samotny, gdy cała moja istota wyrwała się ku tobie, a ty uściski mnie należne oddawałaś innemu?

— Ah! oszczędź mi pan, proszę, tych jeremiad — zawołała wyniosłe — i zapamiętaj to proszę, że nigdy, rozumiesz pan, nigdy nie poniżę się do tyła, bym miała

— 171 —